

- Witam sąsiada - przywitał się goły Mateusz w miarę po ludzku - Co tam, problem?
 - I to jaki sąsiedzie. Moja żona kupiła jakiś posążek, czy coś - pokazał coś, które leżało na stole - Przejść się koło tego nie da, bo widzę jakieś światło. Moja żona co noc schodzi na dół, bo twierdzi, że ją coś do tego ciągnie. Jakiś biznesmen, czy ktoś. Ela mówi, że to ma przyciągnąć miłość do naszego domu.
 - A to wy się nie kochacie? - spytał Mateusz.
 - Jak to? - spojrział Diego na mnie - Marcelina coś mówiła?
 - Nic mi o tym nie wiadomo - skłamałam oczywiście, bo wiedziałam przecież o co chodzi.
 - Sąsiedzie - Mateusz oparł się o poręcz fotela, założył szlafrok, potem nogę na nogę i zapalił cygaro. - Te wszystkie pierdoły, to babskie sprawy. Po co dajesz się w to wciągać, sąsiad? Cygarko?
 - Si. Bo widzisz. Ostatnio nam się nie układało - tłumaczył się Diego - Sytuację mieliśmy napiętą. Dostyc długo nie...
 - Nie sypialiście razem - kontynuował Mateusz - Proszę cię, z takiego kryzysu, to my z żoną wychodziliśmy pół roku. Nie jesteście jedyni.
 - I co, już się przemogłeś? - spytał sąsiad.
 - Zażegnaliśmy kryzys razem - pochwalił się mój mąż.
 - Razem z feng - shui - dodałam.
 - No widzisz - zaniepokoił się Diego - Co teraz? A jak mnie zdradza? Poradźcie coś.
 - Szkoda mi ciebie, bracie - odrzekł Mati - A jak zdradza? Mam pomysł: zaprosimy do nas Rysia. Może odpowie na parę pytań.
- Troszkę żartowaliśmy sobie z naszego gościa, ale mieliśmy do tego prawo, byliśmy już po piątym winku.
- Tego Rysia, co ze zwierzakami gada?
 - Tak, Rysiu nie wygląda, ale parę rzeczy wie. Co ty na to, Ela?
 - Panowie, idę po Rysia! Takie rzeczy trzeba rozjaśnić, to znaczy wyjaśnić. Jak Rysiu coś wie, to niech mówi.
- Ryszard chętnie podjął się konfrontacji z podświadomością Bąbla. Zeszli z Carmen bez sprzeciwu.
- Trzeba zapalić świeczkę - zarządził Ryś - Muszę widzieć pana aurę. To ważne. Jak czerwona, to miłość jest, jak zielona czy jakaś tam, to trzeba będzie myśleć.
 - Czy ja umrę? - spytał Diego.
 - Co pan widział w tym swoim świetle? - spytał Rysiu.

- Mojego padre - odpowiedział Diego.

- Ano widzi pan. To ważne. Pana ojciec kocha. Pan musi zapalić świeczkę. Zanim się to zrobi, trzeba zadać podświadomości pytanie - nawet mi się podobało.

- Jakie pytanie? - Diego był jednak coraz bardziej przestraszony.

- Można zapytać na przykład: czy wybór mojej miłości życia, jest prawdziwy i trwały?

- Nie zapytam, bo to wiem. Co ten facet za pierdoły opowiada. Wiem, z kim się żeniłem. Kocham ją. Nie będę o nic pytał.

- Zapal. Zobaczymy - podał Diego zapalniczkę.

- Dobra. Zobaczymy, karamba! - Uf, zapalił.

- Ano widzisz pan - przyglądał się aurze Rysiu.

- Co pan widzisz? - spytał Diego.

- Proszę pana widzę, tak: aura prawie pomarańczowa, trochę jakby czerwona.

- Co to znaczy, kurde ? - rozłościł się Diego.

- Pomarańczowy. Objasniam: żywotny, energetyczny, aura przejdzie za jakiś czas w czerwony: kolor agresji i zmysłowość. Objasniam - musi pan być dla niej delikatny i czuły. Pana agresja ją zmęczyła, szuka podświadomie miłości i czułości.

Diego nie odezwał się, był wpatrzony w płomień i leciały mu łzy po policzku. Brazyliada na maksa.

- Szuka podświadomie miłości? A ja? Co się stanie ze mną? - wyszeptał nasz sąsiad - Zawsze szukała podświadomie czegoś albo kogoś. A jak nie jestem ojcem Lilki? - płakał jaj bóbr.

- No i widzisz Rysiu, co zrobiłeś - skarciła go Carmen.

- Senior Diego! Niech się pan ogarnie, ojcem Lilki jest...

Zadzwoił dzwonek do drzwi. Otworzyłam, więc nie usłyszałam, kto jest ojcem Lilki.